Adam Wodnicki

Obrazki z krainy d'Oc

Wydawnictwo Austeria
Kraków · Budapeszt
2012

Wojtkowi Ornatowi
z wdzięcznością
za marzenia, szalone pomysły,
i wielką przygodę – Austerię


Dlaczego Przemysła?

Dlaczego Prowansja? No właśnie, dlaczego?… Dlaczego raz poznana rzuca urok, z którego nie można się wyzwolić, budzi głód, którego nie da się zaspokoić? No tak, ale czy to na pewno Prowansja? Trzeba długich lat bliskiego obcowania, aby odkryć, że Prowansja to nie kraj, ale sposób myślenia, nie miejsce, ale szczególny stan ducha, który rodzi się z codziennego wsłuchiwania się w dobiegające z przeszłości głosy, zaplątane w codzienność mity, w mowę kamieni, światła, obłoków, wreszcie z gotowości s t a w a n i a s i ę wśród rzeczy i zdarzeń, które co dzień, na każdym kroku, niosą w sobie zapowiedź tajemnic i cudów.

> Prowansja nigdy nie była jednością. Z biegiem lat granice *Provincia Romana* rozszerzały się lub kurczyły. W istocie była to bardziej idea niż region – pisze w *Caesar's Vast Ghost. Aspects of Provence* znawca tego kraju, autor *Kwintetu awiniońskiego*, Lawrence Durrell. – To raczej wspaniała metafora, zrodzona z niecierpliwości Cezara dla tego geograficznego korytarza obłożonego ruinami setek kultur, setek narodów i plemion, stu armii.

Prowansja to meandry odniesień – helleńskość, łacińskość, romańskość – stopy stawiane w świeże ślady Fryderyka Mistrala, Alfonsa Daudeta, Marcela Pagnola, Yves'a Bonnefoya, Jeana Giono; to cwałowanie przez zielone pagórki Lure u boku szlachetnego karbonariusza, pułkownika huzarów Angelo do bramy de la Saunerie obok składów soli w oniemiałym ze zgrozy, wyludnionym cholerą Manosque; to dzwony nad dachami miasteczek jak osie gniazda wśród skał; to święci, rycerze i trubadurzy, jedenaście tysięcy dziewic pod żaglami z koronki, zamki sięgające wieżami nieba, filozoficzne dysputy w szuadit w przedsionkach papieskiego pałacu, proroctwa Nostradamusa z Saint-Rémy, obrzędy *consolamentum* nocą wśród rzymskich stel.

Prowansja to obrazy: wirujące słońce z płynnej siarki, plamy fioletu i zieleni na trawie, pola maków, oplecione bluszczem drzewa, światło na murach, senne cykady o zmierzchu. A może obrazy bardziej odległe, z innego czasu, z innego życia; sen, który nie do końca prześnił swój sen o antyku, pół sen, pół jawa jak w fantasmagorycznym teatrze cieni, zalesione zbocza Alpilles, gdzie wśród jarów i urwisk błąka się skarga Echo, rozbrzmiewa tętent centaura, w zaroślach kolcolistu przemyka cień brodatego satyra, który pohukując, chichocząc, ślizgając się kozim kopytem po skałach, ugania się za nimfami?

Kiedy się to wszystko zaczęło?

Może od spotkania z mistrzem Arnautem Danielem, który w bukolicznych zagajnikach Aureilles uczył wygnań-

ca z Florencji sztuki tercyny, może od opowieści Plutarcha o przebiegłości Mariusa, który pod Aquae Sextiae rozbił nieprzeliczoną jak gwiazdy armię barbarzyńców, a może wcześniej jeszcze, dużo wcześniej, w szkolnej ławie, od skandowania Juliusza Cezara w rytm kroku maszerujących legionów wystukiwany linijką o krawędź katedry: *Gallia est omnis divisa in partes tres. Quarum unam incolunt Belgae, aliam Aquitani, tertiam qui ipsorum lingua Celtae, nostra Galli appellantur.*

I to wraca, gdy patrzę na rozwleczone nad horyzontem chmury, kiedy rozgrzana słońcem ziemia pachnie jak młode ciało, w brzęku owadów, tańcu kolorów, srebrze odwróconych wiatrem liści, w chrzęście żwiru na górskich ścieżkach przetykanych kępami macierzanki, w migotaniu gwiazd odbitych w przydrożnej studni.

Wraca w replikach z *fabula atellana* Plauta w antycznym teatrze w Arles, kiedy głos aktora miesza się z graniem świerszczy (jakże łatwo wyobrazić sobie klepanie się z uciechy po udach i rechot żołnierzy VI legionu Ferrata), w uroczystym geście odsłonięcia czoła, kiedy otwierają się wrota torilu i na arenę wpada pierwszy *toro*, w słowach Bernarda de Ventadour, Bertrana de Born wplecionych w tyrady ulicznego sprzedawcy *tellines*, w chwili olśnienia, gdy nagle odsłaniają się tajemnice boskiej proporcji we frontonie Trofimowej katedry.

Jestem nieufny: sprawdzam, rozkładam moje nostalgie, moje zauroczenia na cząstki, rozdzielam na pojedyncze

włókienka, staram się dotrzeć do źródła, wyjaśnić sobie to nieustanne poczucie zawieszenia między między tutaj i tam, zrozumieć, skąd to wrażenie, ba, pewność, że za Nicolasem Poussinem mógłbym powiedzieć *et in Arcadia ego*.

I nic się nie zmienia, zawsze jest tak samo; nostalgia powraca – i może w tym właśnie tkwi tajemnica, kiedy – o paradoksie – staram się ukryć przed sobą, gdy szukam miejsca schronienia, gdy czuję, że ziemia pod stopami obraca mi się za szybko, gdy chcę na chwilę przystanąć, spojrzeć za siebie, odnaleźć zapomniane klimaty dzieciństwa, głosy, zapachy, obrazy świata, którego już nie ma, którego może nigdy nie było – zapach kamieni w wiosennym deszczu, dymu z owocowego drewna, irysów kwitnących w przydrożnym rowie, zapach ogrodów w wielkanocny poranek pod białą odyseją obłoków, gdy dzwonią dzwony, a przede wszystkim odnaleźć poczucie ładu, wiary w bezpieczny porządek rzeczy, w trwałość i niezmienność wszystkiego, co jest.

Prowansja to miejsce szczególne. Czas toczy się tutaj kołem, traci linearność, zatrzymuje się, nawraca, ulega zakrzywieniu. Wczoraj, przedwczoraj, przed rokiem znaczy to samo; wychodzi się na chwilę ze zwykłego życia, wraca z różnych miejsc, różnych wymiarów rzeczywistości – tej prawdziwej i tej wyobrażonej – zawsze do siebie. Czas jest przyjazny, nawet kiedy odmierza godziny przemijania.

To obsesyjne śledzenie, podglądanie, sprawdzanie czasu nie trwa od wczoraj.

Kiedyś w małym miasteczku na skraju Puszczy Świętokrzyskiej, na cmentarzu obok kościoła, w którym spoczywa Jan Kochanowski, zobaczyłem grobowiec. Wyryty napis mówił, że spoczywa tu Izabela Z., córka pułkownika gwardii napoleońskiej, zmarła w listopadzie 1936 roku. Patrzyłem z niedowierzaniem. A więc jako dziecko mogłem był znać osobę, której ojciec znał Napoleona? Mogłem słuchać jej opowieści, wejść – choćby na chwilę – w inny czas.

Kiedy indziej na murach domu jednego z moich arlezjańskich przyjaciół zobaczyłem małe, kamienne epitafia: tabliczki z wyrytymi imionami i datami śmierci członków rodziny: ktoś zginął, walcząc u boku księcia d'Enghien pod Rocroi, inny, wierny złożonej królowi przysiędze, został zgilotynowany na placu Republiki, jeszcze inny poległ pod Sedanem, ostatni, zasłużony dla miasta, zmarł w otoczeniu rodziny – czternaściorga synów i córek. Czas odmierza spokojną konieczność przemijania, mówi, że ludziom, którzy mieszkają w tym miejscu, w tym domu, w tym kraju, łatwiej żyć i umierać; gdzieś w głębi podświadomości wiedzą, że są ogniwami w łańcuchu pokoleń, który trwa, zawieszony między przeszłością a przyszłością. Świadomość takiej ciągłości daje poczucie zakorzenienia i spokój, który pozwala stawić czoło upiorom przeszłości i lękom przyszłości.

> Śmierć jest łagodna – mówi Saint-Exupéry – kiedy należy do porządku rzeczy, kiedy stary wieśniak z Prowansji u kresu swego panowania przekazuje w depozyt synom kozy i oliwki, które oni z kolei mają kiedyś przekazać

synom swoich synów. W rodzie wieśniaczym umiera się tylko w połowie. Każde istnienie, gdy przychodzi jego kolej, pęka jak strąk i oddaje swoje ziarna.

*

Prowansja, o której piszę, nie jest zwykłą Prowansją. To kraina z drugiej strony lustra, miejsce magiczne. Ta Prowansja nie istnieje poza mną, istnieje tylko we mnie, jest mitem – próbą zaspokojenia głodu cudowności, który od dziecka każdy z nas w sobie nosi, a którego naprawdę nigdy nie daje się zaspokoić; marzeniem, które się spełnia – w wyobraźni – nie w rzeczywistości.

Antoine de Saint-Exupéry powiedział także, że tylko dzieci potrafią zatknąć kij w piasku, uznać, że jest królową, i obdarzyć go miłością.

To nieprawda. Dorośli też to potrafią.

Przeżyłem Prowansję jak rodzaj święta. I tak próbowałem ją opisać. Próbowałem odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego za nią tęsknię – nawet kiedy tam jestem. Ale na to pytanie chyba nie ma odpowiedzi. I pewnie być nie może.

Oczywiście, jest jeszcze inna Prowansja: szarzyzna listopadowych wieczorów, chłód kamiennych domów, szaleństwa mistralu, smutek leżących odłogiem pól, opuszczonych zagród, bieda, troski, kłopoty, problemy – ale o tym niech piszą inni.